

Konwersatorium 92
Odpowiedzialne rodzicielstwo a adopcja – nasze wybory.
(21 stycznia 2017 roku)

Prowadzący: ks. Adam Zelga, proboszcz parafii p. w. bł. Edmunda Bojanowskiego; dr **Włodzimierz Wieczorek**, nauczyciel akademicki, Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin; **Monika Redziak**, zastępca dyrektora Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego; **Magdalena Modlibowska**, prezes Fundacji Wsparcia Rodzin „Po Adopcji”, autorka książek dla rodziców adopcyjnych; **Marcin Hoszwa**, rodzic adopcyjny, prywatnie mąż pani Magdaleny.

Włodzimierz Wieczorek

Witam Państwa na kolejnym Konwersatorium. Problematyka niepłodności małżeńskiej, o której rozmawialiśmy wcześniej, postawiła przed nami konieczność rozważenia zagadnienia adopcji. Dlatego dzisiaj będziemy zastanawiać się nad odpowiedzialnym rodzicielstwem właśnie w tym kontekście – w kontekście adopcji.

Jest dla nas zaszczytem, że możemy przywitać w naszym gronie panią Monikę Redziak, zastępcę dyrektora Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego w Warszawie. Witam serdecznie panią Magdalenę Modlibowską, autorkę unikatowego podręcznika dla rodzin adopcyjnych. Książka ta w sposób barwny i obrazowy opisuje rzeczywistość, jaką jest adopcja. Opisuje zarówno ścieżkę proceduralną związaną z adopcją dzieci, jak i emocje związane z przyjęciem dziecka w rodzinie adopcyjnej. Witamy też wśród nas pana Marcina Hoszwę. Pani Magdalena i pan Marcin są rodzicami rodziny adopcyjnej. Witamy duchowego gospodarza naszych spotkań, księdza Adama Zelgę – proboszcza parafii błogosławionego Edmunda Bojanowskiego – którego prosimy o moderowanie Konwersatorium.

Ks. Adam Zelga

Bardzo się cieszę, że Konwersatoria podjęły tematykę, dotyczącą misterium życia ludzkiego. Kiedy myślę o Bożym Narodzeniu, widzę jako fenomen to, że Bóg zechciał przedstawić się człowiekowi w sposób tak bliski, jako dziecko. To nie tylko powala na kolana, ale jednocześnie motywuje. Także z punktu widzenia humanisty jest to niesłychanie istotne, że źródłem kultury europejskiej jest Dziecko Betlejemskie. Na takie rozważania można sobie pozwolić zarówno w wymiarze antropologicznym jak i filozoficznym. Kultura europejska wywodzi się „z dziecka”, warto o tym pamiętać. Także o wezwaniu Pana Jezusa, warunkującym zbawienie: „jeżeli nie staniecie się jak dzieci...” Jakaż to wspaniała lekcja!

Dziś toczą się szerokie dyskusje wokół życia ludzkiego, rodzicielstwa, które przecież jest wielkim błogosławieństwem. Z drugiej strony w wielu sytuacjach młodzi ludzie uciekają przed decyzją o posiadaniu dziecka, boją się dziecka, wolą żyć w jakiejś ułudzie niż w rzeczywistości. Istnieją także coraz większe problemy z pojawieniem się dziecka w rodzinie – są one różnie postrzegane i rozważane, także kontestowane... Jednym ze sposobów pomocy w przypadku braku potomstwa jest adopcja – coś niesłychanie pięknego, głębokiego... Jestem przekonany, że kiedy pokona się opór towarzyszący adopcji – takie jest moje doświadczenie z towarzyszenia kilku rodzinom adopcyjnym – to w tych rodzicach pojawia się

wielka siła i piękno. Przykład. Kiedyś pokonywałem ogromny lęk pewnego mężczyzny przed ojcostwem adopcyjnym... Potem z okna mojego pokoju z uśmiechem oglądałem jak z prawdziwą dumą prowadził wózek.

Dziś dużo się mówi o przyjmowaniu uchodźców, obcych. Tym bardziej dziecko, do którego się wychodzi z pomocą jest niesłychanym znakiem i symbolem. Mam ogromny szacunek dla wszystkich rodziców, podejmujących się trudu adopcji, stwarzających rodzinę dla dzieci. Jednym z problemów w praktyce adopcji jest prawo. Mam przyjaciół w Niemczech, polska rodzina z obywatelstwem niemieckim, która ma szalone kłopoty, żeby adoptować dziecko. Wydaje się więc, że refleksja na temat prawa adopcyjnego powinna być bardzo roztropna, przemyślana i bardziej życzliwa wobec pragnących adopcji.

To taki ogólny wstęp. Bardzo się cieszę, że mogę dziś państwu towarzyszyć. Cieszę się, że jest Was tak wielu, że są wśród nas nie tylko osoby w wieku dziadka i babci. Ponieważ nasze Konwersatorium ma być swego rodzaju świadectwem, nie teorią, cieszę się, że mogę oddać głos osobom, które mogą dać takie świadectwo.

Monika Redziak

Jestem pracownikiem Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego w Warszawie od 2002 roku. Zebrałam więc spore doświadczenie dotyczące procesu adopcji. Miałam wielokrotnie przyjemność uczestniczenia w spotkaniach, gdy na wzajem poznawali się: dzieci i nowi rodzice adopcyjni. Towarzyszyłam też momentom tworzenia się więzi, kiedy dzieci były już powierzone rodzinie, w okresie preadopcji. To były wzruszające chwile, ale też muszę powiedzieć, że proces budowania więzi w takich przypadkach nie przebiega łatwo i lekko. Chciałabym Państwu przybliżyć sytuację dziecka adopcyjnego, która odbiega od położenia przeciętnego dziecka; sytuację, która przekłada się na sposób, w jaki dziecko buduje więzi. Doświadczenia takiego dziecka powodują, że dużo trudniej wchodzi ono w relację, inaczej odpowiada na miłość nowych rodziców, niż niemowlę, które nie przeżyło porzucenia. Na szczęście trwa to tylko przez jakiś czas i po tym okresie trudności najczęściej dochodzi do zbudowania ufnej, bezpiecznej więzi.

Na początku przedstawię statystyczny obraz adopcji. W Polsce dotyczy ona około 3 tysięcy rodzin rocznie. Ze statystyk, które podaje Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, wynika, że od 2000 roku do 2015 roku nastąpił stały wzrost w tym zakresie. I tak 2000 rok, to około 2 900 adopcji, a 2015 rok – około 3 500. Najczęściej dzieci adoptują polskie rodziny. Kiedy jednak dziecko nie znajduje rodziny w Polsce, po ustawowo określonym czasie, szuka się dla niego rodziny za granicą. W 2015 roku w ogólnej liczbie adopcji, przysposobienia dzieci przez osoby zamieszkałe za granicą dotyczyły około 200 rodzin. Jestem związana z Ośrodkiem, który działa od 1994 roku i na przykład w 2016 roku pomogliśmy 65 dzieciom znaleźć dom u 57 par małżeńskich. Oznacza, to że część z tych osób zdecydowało się na adopcję rodzeństwa. Ponieważ Ośrodek zajmuje się też adopcją zagraniczną. W ubiegłym roku 93 dzieci zostało adoptowanych przez małżonków z zagranicy.

A jak wygląda adopcja w perspektywie psychologicznej? Kiedy dziecko rodzi się w kochającej rodzinie, dostaje wszystko czego potrzebuje od rodziców – troskę,

zainteresowanie, akceptacje, miłość. Mama jest nastawiona na odczytywanie sygnałów, jakie dziecko wysyła do niej, i odpowiada na wszystkie potrzeby, które te sygnały wskazują. Dziecko w momencie urodzenia jest wyposażone w szereg zdolności, które służą mu do ściągnięcia uwagi mamy i pozwalają na budowanie relacji. To jest bardzo ważne. Ten kontakt jest przede wszystkim po to, żeby dziecko mogło przetrwać. A osiągnięcie tej pewności, poczucia bezpieczeństwa jest podstawą zaspokojenia wszystkich innych potrzeb dziecka. Ponadto te wrodzone mechanizmy pozwalają dziecku na aktywne włączenie się w relacje społeczne. Kiedy jest ono w kochającej rodzinie, z biegiem czasu uczy się, że jest warte miłości innych osób. Są to zatem warunki sprzyjające dobremu ukształtowaniu się poczucia własnej wartości. Ponadto takie dziecko wielokrotnie doświadczając, że mama reaguje na jego potrzeby, w przyszłości będzie postrzegało świat jako bezpieczny, a nie jako zagrażający.

Zupełnie inna jest sytuacja dziecka, które jest poza rodziną, w placówce. Najlepiej działająca instytucja nie da dziecku tego, czego ono potrzebuje. Stąd dziecko, nie mając jednego stałego opiekuna, który jest wrażliwy na wysyłane przez niego sygnały i który zaspokaja jego potrzeby, nosi w sobie ogromny lęk związany z poczuciem zagrożenia. Lęk, ponieważ dziecko nie wie czy przetrwa. Dlatego też u dzieci, i to już u niemowląt, pojawiają się symptomy choroby sieroczej. Sądzę, że gdy myślicie Państwo o chorobie sieroczej wyobrażacie sobie 3-4 letnie dziecko, które na przykład buja się, czy wykonuje różne akty autoagresji, jest zamknięte w sobie, trudno wchodzi w kontakt, a jego twarz mało wyraża, to znaczy jest amimiczna. Są to obrazy, które są realne i występują w domach dziecka. Albo jeśli ktoś z Państwa był w placówce, to widział i takie zachowania: kiedy dorosły wchodzi, wiele dzieci przybiega i walczy o uwagę tej osoby. To też jest autentyczny obraz.

Jednakże już małe dzieci noszą piętno braku miłości rodzicielskiej. Niemowlęta mogą być nadmiernie napięte, lub bardziej wiotkie; gorzej śpią, albo przesypiają dużo czasu więcej niż dzieci w ich wieku; gorzej jedzą, bądź jedzą zbyt dużo. Chciałabym podzielić się z Państwem pewnym wspomnieniem dziecka z Interwencyjnego Oddziału Preadopcyjnego, który jest w Otwocku. Są w nim dzieci do roku, które czekają na wyjaśnienie swojej sytuacji życiowej. Pamiętam 8-miesięczną Marysię, która leżała za szybą (pokoje dzieci od strony korytarza mają szyby) i zaczepiała wszystkie osoby przechodzące korytarzem – machała rękami, uśmiechała się. Ona się nauczyła, żeby w ten sposób walczyć o uwagę dorosłych, bo jest to skuteczne. Była dzieckiem częściej niż inne brany na ręce. Dlatego ten sposób zachowania uruchamiała częściej niż przeciętne dziecko w jej wieku. Dziewczynka była postrzegana jako niesamowicie wdzięczne i kontaktowe dziecko. Do adopcji trafiła mając 9 miesięcy.

Przykład powyższy pokazuje prawidłowość, że dziecko może wzmacniać te zachowania, które służą zdobyciu uwagi dorosłych. Ale zdarza się też tak, że repertuar naturalnych zdolności, służących do wchodzenia w kontakt z dorosłym jest wygaszany przez dziecko; zanika, na przykład umiejętność podążania wzrokiem za twarzą dorosłego czy przywierania. W takim przypadku dziecko trudniej wchodzi w relację z nowym rodzicem. Dziecko, kiedy się rodzi, ma zdolność dostrzegania tego, co się pojawia ok 20 cm od jego oczu. Już w pierwszym miesiącu życia bardzo ważne jest czy potrafi skupić wzrok na twarzy

dorosłego, a potem czy potrafi wodzić wzrokiem za tą twarzą. Okazuje się, że dzieci z placówki mogą wygasić tę umiejętność. Niechętnie patrzą na dorosłych i nie podążają za nimi wzrokiem. Czasami chętniej przyglądają się osobie dorosłej, leżąc w łóżeczku, a brane na ręce uciekają wzrokiem i odpychają osobę dorosłą. To ostatnie zachowanie jest związane ze zmianą dotyczącą wrodzonej zdolności dziecka do przywierania do opiekuna. Dziecko, które jest w kochającej rodzinie, nie broni się przed dotykiem. Jest on mu potrzebny, jest miły i daje ukojenie. Dziecko, które ma doświadczenie odrzucenia i bycia w placówce, może się przed dotykiem bronić. To wszystko pokazuje, że dziecko bez rodziny cierpi i dopiero powierzenie go rodzinie daje mu szansę na odbudowę umiejętności tworzenia relacji, a wraz z tym poczucia bezpieczeństwa, akceptacji i bycia kochanym.

Na koniec parę słów o tym, w co powinna być wyposażona rodzina, żeby potrafiła odpowiedzieć na potrzeby dziecka. Małżonkowie, którzy przychodzą do naszego ośrodka chcą kochać dziecko. Naszą rolą jest pokazanie im, jak bardzo różni się sytuacja dziecka w placówce od sytuacji kochanego dziecka w rodzinie, żeby wiedzieli, czego należy się spodziewać po przyjęciu dziecka. Ważne jest, żeby rozumieli zachowania swojego dziecka i adekwatnie na nie reagowali. Niedawno rozmawiałam z parą, która adoptowała dziecko, które miało rok i 3 miesiące. Teraz ich córka ma 3 lata. Powiedzieli mi, że to dobrze, że dowiedzieli się o chorobie sieroczej w Ośrodku, bo widząc jak się zachowuje ich córka, wiedzieli, że tak może być i nie czuli się zaniepokojeni. A co robiło ich dziecko? Broniło się przed dotykiem, próbowało wymuszać uzyskanie atrakcyjnych dla siebie rzeczy, a kiedy słyszało „nie” reagowało silną agresją. Na początku potrzebowało ciszy i położenia w osobnym pokoju, żeby usnąć. Taka sytuacja nie występuje w kochających rodzinach. Na ogół dzieci wolą zasypiać w obecności rodzica. W sytuacji opisywanej wyżej obecność osoby dorosłej przeszkadzała dziecku w tym, by się uspokoiło i zasnęło. Potrzeba było czasu, żeby przejść ten okres i wiedzy, żeby w momencie kiedy dziecko się broniło przed dotykiem, rodzice nie czuli się odrzuceni. Teraz dziewczynka ta lubi się przytulać i najchętniej zasypia w łóżku rodziców.

Poza posiadaniem wiedzy bardzo ważna jest także otwartość na dziecko takim, jakie ono jest oraz uważność w patrzeniu na nie. Bo pomimo charakterystycznych problemów dla choroby sieroczej, każde dziecko jest inne i trzeba tę jego indywidualność odczytać i na nią odpowiedzieć. Rodzic tylko wtedy potrafi w pełni skoncentrować się na dziecku, jeśli wchodząc w rodzicielstwo adopcyjne, opłacze swoje niespełnienie jako rodzic biologiczny i pożegna się ze stratami. Wtedy rzeczywiście fakt pojawienia się dziecka w jego życiu nie będzie służył zaspokojeniu jego własnych potrzeb emocjonalnych, nie będzie kompensował bezdziejności; nie będzie też służył podnoszeniu poczucia własnej wartości. Doświadczenie pracy w Ośrodku pokazuje, że jeśli ktoś nie przejdzie procesu żałoby, to ma również bardzo wysokie i nierealistyczne oczekiwania wobec dziecka. A to jest blokadą w relacji z dzieckiem. Każde dziecko, niezależnie od tego czy jest w biologicznej czy w adopcyjnej rodzinie, potrzebuje być kochane i akceptowane, takie jakie jest. To jest podstawą dla jego rozwoju. Ważne jest zatem, żeby barier, które będą w tym przeszkadzać nie było.

Na koniec jeszcze coś ważnego, bardzo podstawowego, o czym się czasami zapomina. Mianowicie istotne jest, żeby z dzieckiem po prostu być. Okazuje się niejednokrotnie, że urlop macierzyński to za mało. Potrzebny jest urlop wychowawczy, zwłaszcza jeżeli dziecko miało bardzo traumatyczne przeżycia. Rodzic musi być dostępny dla dziecka. A czasami spotykamy się ze skrajnymi postawami rodzin – zdarza się to na szczęście sporadycznie – które mimo, że przeszły przez szkolenie ignorują fakt, jak duże znaczenie ma bycie z dzieckiem. Myślę o konkretnych przypadkach osób, które przygotowywały się do adopcji w naszym Ośrodku. Na przykład mieliśmy taką sytuację, że żadne z małżonków adoptujących dziecko, nie skorzystało nawet z urlopu macierzyńskiego. Kobieta była pedagogiem i dyrektorem szkoły i uważała, że na ten moment to jest najważniejsza rola jej życia. Podczas przygotowywania się do adopcji deklarowała co innego (zamiar wzięcia urlopu), lecz pojawienie się dziecka zweryfikowało to i ostatecznie opiekę nad dzieckiem przejęła jej mama. Całe szczęście, że babcia podjęła się tego obowiązku, jednak tym samym to ona, a nie mama, stała się głównym obiektem przywiązania dla dziecka. A przecież nie o to w rodzicielstwie chodzi. Inna sytuacja, która miała miejsce niedawno. Państwo przyjęli dwójkę dzieci 8 i 6 lat. Po miesiącu bycia z dziećmi podjęli próbę wysłania młodszego dziecka do przedszkola. Na szczęście nie była to próba udana. Nie mniej jednak to było naprawdę za wcześnie. Trzeba dać dziecku czas na to, żeby zaufało nowym rodzicom, otworzyło się i zbudowało z nimi więź. Zadaniem rodzica jest być z dzieckiem, patrzeć uważnie na nie i podążać za jego potrzebami. W przypadku dzieci adopcyjnych trudności w budowaniu więzi, zwłaszcza na początku, jest dużo więcej niż w przypadku przeciętnego dziecka, które miało szczęście urodzić się w szczęśliwej, kochającej je rodzinie.

Magdalena Modlibowska

Będę chciała państwu pokazać temat adopcji widzianej z trzech perspektyw. Przede wszystkim jestem z wykształcenia socjologiem i tutaj będę chciała przedstawić tę społeczną perspektywę, trochę uzupełnioną perspektywą psychologiczną. Jeżeli wystarczy czasu, to na pewno powiem coś ze swojego życia, z perspektywy rodzicielskiego doświadczenia. Z moim mężem powiemy jak wygląda adopcja w praktyce.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że podmiotami adopcji są zawsze dwie strony; jest dziecko, które wchodzi do rodziny i para, która chce tę rodzinę powiększyć przez przyjęcie dziecka. Dużo słyszeliście już państwo o tym, z jakim bagażem, z jaką traumą wchodzi dziecko do rodziny. Ale trzeba też popatrzeć na tę parę małżeńską, która chce stworzyć rodzinę przez przyjęcie dziecka, jest ona również obciążona. Często zwracam uwagę, że adopcja jest takim czubkiem góry lodowej niepłodności, która u tej pary została zdiagnozowana. Kiedyś była taka piosenka „kobieta po przejściach”, to skupmy się na tym „po przejściach”. Dwie strony tworzą nową jakość na fundamentach „po przejściach”. Dziecko jest w takiej sytuacji, że nie do końca ma wybór. Dziecko po prostu przychodzi na świat i jest zależne od rodziców, słyszeliście państwo jak bardzo. Od momentu urodzenia dziecko potrzebuje kontaktu, potrzebuje opieki. Ale „po przejściach” jest również ta para, która jednak ma wybór. Para może przerobić te swoje „przejścia”, zanim przyjmie dziecko. Dziecko nie ma takiej

możliwości. To jest bardzo istotne. Bardzo często podkreślam, że procedura adopcyjna też służy rodzicom, tej parze kandydatów, którzy chcą zostać rodzicami adopcyjnymi. Natomiast myślę, że pokutuje takie przekonanie, że to jest tragiczna, trudna, uciążliwa procedura. Zastanawiam się, co jest uciążliwsze: chodzić do dentysty, czy do psychologa; to niech sobie każdy sam odpowie. Natomiast warto zauważyć, że ta procedura może bardzo dużo pomóc. Umożliwia, jeżeli nie całkowite przerobienie swojej trudnej sytuacji bezdzietności, czy niezaspokojonej swojej potrzeby rodzicielskiej i dawania miłości, to przynajmniej daje podwaliny do zidentyfikowania swoich potrzeb i jeżeli para potrzebuje pogłębionej terapii, odesłania do specjalisty. Zobaczcie państwo, jaka to jest komfortowa sytuacja. Przychodzę do Ośrodka jako osoba, która ma trudności, którą spotkało wielkie nieszczęście, bo pragnę wejść w rolę rodzica, a nie jestem w stanie. Jest to ode mnie niezależne, nie mam na to wpływu i jakoś sobie muszę poradzić z tą stratą ciążowego brzucha, z tym, że nie urodzę dziecka. Ośrodek pomaga mi przejść przez te trudności i pomaga mi wyjść z tej sytuacji. Zakładając, że wszystko przebiega bardzo dobrze, że zostały przerobione trudności, to co się dzieje, kiedy przychodzi ten moment połączenia dziecka i pary kandydatów, czyli kiedy tworzą rodzinę? Nie ukrywam, sama stawałam się matką trzy razy i za każdym razem było to coś innego i myślę, że teraz, po tym trzecim razie jeszcze nie jestem w stanie powiedzieć, czy za czwartym razem faktycznie nie odkryję czegoś nowego, czego nie przerobiłam za pierwszym razem. Natomiast, jeżeli faktycznie te trudności zostaną przerobione, to rodzic wchodzi w rolę terapeuty dla swojego dziecka. Dziecko przychodzi z całym swoim bagażem trudności, a ja jako ten terapeuta swój bagaż powinnam mieć już przerobiony, żeby być otwarta na tę inność dziecka, na przyjęcie go, na powiedzenie: „widzę, że masz trudności i jestem po to, żeby ci pomóc”. To jest niesłychanie trudna rola, ale bardzo istotna. Bo dziecko nie miało szansy wcześniej przerobić swoich strat i traum, ono potrzebuje do tego rodziców. Ale rodziców, którzy są uporządkowani emocjonalnie i nie będą przerzucali swoich nieprzeżytych strat na dziecko. Byłam na spotkaniu u Rzecznika Praw Dziecka, gdzie mówiliśmy o tym, jak wielu ludzi z nieodpowiedzialnością proponuje terapie psychologiczne. Sprawdzajcie państwo, do kogo sięgacie po pomoc, bo jeżeli terapeuta sam nie ma przerobionych swoich trudności, to nakłada je na osobę, której ma pomóc. Z tej perspektywy warto popatrzeć na rodziców adopcyjnych. Jeśli nie mają przerobionych swoich trudności, zawsze dziecko będzie substytutem tych trudności, i nie przyjmą go takiego, jakie ono jest. Ważne jest, aby zobaczyć, że obydwie strony są po to, żeby sobie pomóc, bo ja nie spełnię roli rodzicielskiej bez dziecka, jeśli go nie przyjmę i ono się w tej rodzinie nie pojawi. Ono nie upora się ze swoimi trudnościami, wynikającymi z opuszczenia przez rodziców biologicznych, jeśli nie będzie miało rodziców.

Natomiast chciałabym teraz rzucić okiem na wymiar społeczny. Często mówi się, że rodzicielstwo adopcyjne to rodzicielstwo społeczne. Absolutnie się z tym zgadzam. W moim poczuciu każde rodzicielstwo jest rodzicielstwem społecznym. Przede wszystkim nie ma czegoś takiego jak „mieć dziecko” – wprawdzie tak się czasem mówi: „moje dzieci”, „mam troje dzieci” – ale w rzeczywistości – nikt nie ma dzieci. Dziecko nie jest niczyją własnością. Nasz najmłodszy syn, odpowiadając na pytanie „czyj ty jesteś?” odpowiada „swój”. Dziecko

jest dane rodzicom na jakiś czas po to, żeby je wesprzeć w rozwoju, żeby było najlepszym sobą, jakim może być i żeby mogło wrócić do społeczeństwa, być jego członkiem. Natomiast mówi się o tym, że rodzicielstwo adopcyjne jest społeczne, dlatego, że faktycznie w pewien sposób odciąża społeczeństwo, realizuje rolę wspierania dzieci, które nie mają opieki. Rodzice adopcyjni realizują pracę na rzecz społeczeństwa w dużo szerszym wymiarze, umożliwiając powrót do społeczeństwa członka, który ma więcej przestrzeni na rozwój, na kreatywność, na działanie pozytywne, bo przeżył szczęśliwe dzieciństwo. Posługując się terminem rodzic-terapeuta, przeszedł proces terapeutyczny.

Natomiast najpowszechniejsze są funkcjonujące w społeczeństwie mity, wiem to z doświadczenia (stałam się matką w 2002 roku przyjmując moją najstarszą córkę i działałam społecznie na rzecz upowszechniania adopcji od siedmiu lat) zaburzające obraz i samopoczucie rodziców i adoptowanych dzieci. Takim największym mitem, który najbardziej mnie dotyka i często jest podkreślany nie przez rodziców adopcyjnych, nie przez osoby, które znają się na adopcji, ale przez osoby, niemające doświadczenia adopcyjnego jest twierdzenie, że to jest takie samo rodzicielstwo jak biologiczne. Otóż nie jest ono takie samo. Ja bym nazwała je, „rodzicielstwem plus”. To jest dokładnie to samo, co rodzicielstwo biologiczne, bo jestem taką samą matką i mam takie same zmagania jak każda inna matka, ale „plusem” staje się adopcyjność w naszej rodzinie. A ta inność polega na tym, że dziecko przychodzi do nas z korzeniami, ze swoimi często niełatwymi doświadczeniami. Bardzo lubię używać takiego porównania. Jak przyjąłam mojego męża i założyłam z nim rodzinę, to niezależnie, czy mi się podoba teściowa czy nie, to ona też weszła do mojej rodziny, bo to są korzenie mojego męża, to jest jego doświadczenie. On był z teściami zanim się pobraliśmy i jeżeli dla mnie wartością jest założenie nowej rodziny właśnie z tym człowiekiem, to musiałam go przyjąć razem z teściami. Ode mnie zależy, jak te relacje potoczą się dalej.

Kolejny mit, który często spotykam, to jest stwierdzenie „własne dziecko”. Spotkałam się z tym, jak byłam w ciąży, bo trzecie nasze dziecko przyszło drogą naturalną, tak się wydarzyło. Bardzo często słyszałam, gdy moje córki stały obok „ach wreszcie będziesz miała własne dziecko”. Po pierwsze w kontekście dobrze rozumianego rodzicielstwa dzieci nie są własne; ale jeżeli popatrzymy na te dzieci, które stoją obok, to czyje one są? Sąsiada? Oczywiście, to też są moje „własne” dzieci. Warto zwracać na to uwagę. „Mieć dziecko”, czy „być rodzicem”? Czy własne dzieci, czy biologiczne dzieci? Jedne dzieci przyszły do mnie taką drogą, drugie inną, ale na pewno tworzymy razem wartościową rodzinę.

Takim bardzo ważnym mitem, ale już trudniejszym, żeby go dostrzec w społeczeństwie, jest wstyd niepłodności. Niepłodność zawsze będzie kojarzyła się z jakąś ułomnością. Myślę, że coraz więcej się mówi na ten temat. To jest bardzo ważne, by odczarowywać ten mit. Kiedyś cukrzyca była wstydliwą chorobą. Teraz nie ma większego skrępowania, by powiedzieć, że się ma pompę insulinową, więc myślę, że kiedyś i niepłodność będzie pojmowana tak samo. Prawda jest taka, że adopcja jakby obnaża tę niepłodność. Pięcioletnie dziecko nie spadło nam nagle z nieba, więc sąsiedzi byli trochę zdziwieni, nawet żartowali. Nie chodzi o to, żeby „chodzić ze sztandarem”, natomiast nie dało się ukryć, że w naszej rodzinie był problem niepłodności. Nie możemy tego

generalizować, bo są też ludzie, którzy mając już dzieci biologiczne również adoptują dzieci. Natomiast jeżeli popatrzymy na takie codzienne życie to niepłodność bardzo utrudnia jawność adopcyjną, która jest podstawą jakiegokolwiek szczęśliwego funkcjonowania rodziny. Moje dzieci muszą wiedzieć o sobie. Nie ma możliwości bym coś ukrywała. Dziecko musi wiedzieć skąd pochodzi, jak ono się znalazło w naszej rodzinie. Zatem muszę też liczyć się z odstonięciem mojej niepłodności.

Jest kolejny mit, mówienie o rodzicach adopcyjnych, że są bohaterami. To jest bardzo trudne. Prawda jest taka, że ja nie jestem bohaterką. Na początku procesu adopcji poszłam do Ośrodka, dlatego, że chciałam wejść w rolę rodzica, chciałam być mamą. Później podjęliśmy z mężem decyzję, zdecydowaliśmy się na dzieci z bardzo dużą dysfunkcyjnością, jedno ma orzeczenie o niepełnosprawności, a jest bardziej sprawne niż to, które nie ma takiego orzeczenia. Natomiast chcę państwu powiedzieć, że mnie to bolało, gdy ktoś mówił, że jestem odważna, że adoptowałam. To bohaterstwo sprowadza nas do ludzi „walczących dla sprawy” i w ten sposób zabiera szansę takim ludziom, którzy też mogliby pomyśleć o adopcji, ale nie czują się waleczni ani bohaterzy, ani odważni. Adopcja nie jest bohaterstwem. Jest wypełnieniem określonej roli. Ja wybrałam taką drogę, ktoś wybiera inną, każdy musi rozsądzić, która dla niego jest lepsza. Ale nie ma się co kryć z tym, że adopcja ma też egoizm w sobie, adoptowałam dla siebie, bo chciałam być rodzicem.

Należy tu powiedzieć, że adopcja nie jest dla każdego. Dowodem odpowiedzialności rodzicielskiej jest odpowiedzenie sobie na pytanie, czy adopcja jest dla mnie. Ja wybrałam adopcję świadomie.

Jak brałam urlop wychowawczy, bo rodzicielski to było za mało, trzeba się było zastanowić co dalej. Z jedną córką spędziłam prawie dwa lata w szpitalu, z drugą córką wiele lat i ciągle jesteśmy w procesie terapii i leczenia – takie jest nasze życie. Gdy byłam młoda, miałam piękne marzenia, rozwój, karierę, ale też chciałam być mamą. Przyszła córka i wszystko zweryfikowała. Udałam się na urlop macierzyński, a z powodu stanu zdrowia mojej córki był on przedłużany i te dwa lata spędziłam z nią. Kolejne dziecko zweryfikowało całkowicie moją ścieżkę patrzenia na karierę. Zamiast etatowej pracy mam teraz własny biznes, bo ten czas jakiego wymagały moje dzieci był cenniejszy. To co ja wkładam w nasze wzajemne relacje wraca do mnie ogromnie wzmocnione. Więc absolutnie radzę urlop macierzyński! Mam ogromne zakusy, żeby działać w sprawie wydłużenia urlopu macierzyńskiego, szczególnie dla rodziców adopcyjnych.

Jeszcze chciałabym powiedzieć, o zjawisku ciąży po adopcji. Bo może zrodzić się kolejny mit, że jak się adoptuje dziecko, to potem łatwiej zająć w ciążę. W żadnych badaniach naukowych nie ma potwierdzenia, że spontaniczna ciąża przychodzi częściej w sytuacji po adopcji niż w rodzinie bez adopcji. To też jest krzywdzące. Nie powinno się oczekiwać, że przyjmę dziecko, a ono mi pomoże w tym żeby, jednak zająć w ciążę. To świadczy o braku przepracowania straty biologicznego rodzicielstwa. Nie, ja przyjmuję dziecko, żeby jemu pomóc i żeby założyć rodzinę. To jest bardzo ważne, żeby nie podsycać czegoś takiego, że jeśli jesteście zdrowi, to po adopcji na pewno uda się Wam spłodzić dziecko. Może się tak zdarzyć, ale nie jest to regułą. Nasze najmłodsze dziecko ma to ogromne szczęście, że

przeszliśmy najpierw przez rodzicielstwo adopcyjne, bo po prostu ma lepszych, bardziej doświadczonych i uporządkowanych emocjonalnie rodziców.

Jeszcze chciałabym dotknąć osobiście tematu choroby sieroczej. Pamiętam nasze doświadczenie i ten moment, kiedy córka była w szpitalu, a ja stałam się mamą. Podszedł do mnie ordynator mówiąc, że moja córka ma chorobę sierocą; popatrzyłam na niego jak na wariata. Okazuje się, że do czwartego roku życia trzeba było zrobić bardzo dużo, żeby uwolnić dziecko ze szponów tej choroby. Moje dziecko urodziło się i od pierwszej doby było operowane, było w szpitalu, nie było nikogo, kto dawałby mu poczucie bezpieczeństwa. Ludzie dorośli byli tylko po to, żeby zrobić zabieg, żeby podać butelkę, zrobić wkłucie. Nauczyło się tego, że dorosłym nie ma co ufać, i ono same jest mało ważne, bo nikt go nie chce.

Jeżeli mówimy o chorobach, to warto powiedzieć, że ludzie bronią się przed adopcją chorego dziecka. Chciałabym wiedzieć, co to znaczy chore dziecko. Każde adoptowane dziecko przychodzi z jakimiś obciążeniami, dysfunkcjami, ale są też choroby wrodzone. Ale dlaczego ja nie jestem bohaterką, adoptując chore dziecko? Bo podjęliśmy z mężem świadomą decyzję, wiedzieliśmy o tym, jakie jest obciążenie. Miałam świadomość tego. A to czego się boimy, że nie wiadomo co w genach, bo przecież nigdy tego nie wiadomo – to zrównuje nas z rodzicami biologicznymi. Ta nieświadomość jest obecna w obu przypadkach. Nie biegamy i nie sprawdzamy swoich genów zanim spłodzimy dziecko, po to, żeby wiedzieć wcześniej. Chcę pokazać państwu, że to nie jest bohaterstwo, my to rozważyliśmy. Wysyłałam do wszystkich znajomych lekarzy zapytanie, czym jest choroba mojego dziecka, i żeby mi powiedzieli z czym to się wiąże. To jest bardzo ważne. Można podjąć decyzję opartą na faktach. Można spotkać dziecko i powiedzieć „nie”. To jest właśnie odpowiedzialne rodzicielstwo, żeby znaleźć w sobie odpowiedź, czy ja jestem gotowa przyjąć to konkretne dziecko do swojej rodziny.

Chciałam jeszcze powiedzieć, o tym, że to wyjście z trudnej sytuacji, ta choroba sieroca trwa przez jakiś czas. Tu można postawić pytanie, czy urlop macierzyński wystarczy czy i wychowawczy nie będzie zbyt krótki? W jednym przypadku było to u nas cztery lata, w drugim siedem i trwa nadal. Więc trudno powiedzieć, jaki to będzie czas, i trzeba mieć w sobie dużą otwartość, żeby nie oczekiwać szybkich efektów. Gdybym oczekiwała, że wyprowadzę moją córkę z dysfunkcji emocjonalnych do piątego roku życia, to co potem powiem, że się nie udało? Jak nie ma tego oczekiwania, to jestem po to, żeby towarzyszyć dopóty, dopóki będzie trzeba. Musiałam zmienić swoje życie. Zdecydowaliśmy też o edukacji domowej. Jesteśmy już tak doświadczonymi rodzicami, że obecnie podejmujemy lepsze decyzje, wiemy gdzie szukać pomocy i teraz możemy korzystać z tego rodzicielstwa. Ale wciąż wspierać nasze dzieci.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy za podzielenie się swoją wiedzą i doświadczeniem, podkreśleniem podmiotowości dziecka, z którym idzie się razem, żeby je wprowadzać w życie społeczne. Szczególnie zwraca uwagę podkreślenie pewnych aspektów, które, mam nadzieję, zainspirują

pytania. Słuchając tej wypowiedzi nasunęło mi się pytanie o moment, w którym dziecko jest już przygotowane do przyjęcia informacji o swoim pochodzeniu. Niewątpliwie trzeba z dzieckiem na ten temat rozmawiać, ale w jaki sposób i kiedy? Czy właśnie samo dziecko nie powinno wyznaczyć czasu takiej rozmowy poprzez zadawanie pytań?

Magdalena Modlibowska

Bardzo chętnie odpowiem na to pytanie. Myślę, że mogę odpowiedzieć bardzo krótko. Trzeba rozmawiać z dzieckiem, a nie powiedzieć dziecku. To jest podstawowa różnica. Nie jest tak, że ono ma określony wiek, sadzamy je przed sobą i mówimy, że jest adoptowane. Dziecko prowadzi nas przez to. Trzeba być otwartym na dziecko i na jego potrzeby. Jedno z naszych dzieci chciało wiedzieć wcześniej, zadawało pytania. Moja córka miała około czterech lat, gdy zaczęła zadawać pytania, jak to jest, czy była w moim brzuchu i jak to tam było. Odpowiedziałam jej, że nie była w moim brzuchu, że urodziła ją inna mama, że nie mogła się nią zajmować i dlatego ja ją wychowuję. Dla dziecka na tym etapie to było wystarczająca odpowiedź. Z drugą córką było o wiele łatwiej, bo ta starsza wprowadzała ją w temat i dlatego on pojawił się później. Więc o adopcji chyba zaczęłam rozmawiać jakoś w dziesiątym roku jej życia, używając słowa adopcja, ale tak naprawdę: „Ty przyszedłeś do nas. Ty byłeś urodzony”. Gdy rozmawiałam z córkami o adopcji, bo one teraz są głęboko w tym temacie, syn powiedział: „O mammo, to ja niestety byłem w twoim brzuchu”. Bardzo ważne jest, że jeśli dziecko nie spyta, to nie ma powodu zaczynać mu tłumaczyć adopcyjne zawiłości jego narodzin w całości. Wiem bardzo dużo, ale odpowiadam wyłącznie na pytania mojej córki. Ona wyznacza potrzebną ilość informacji, które jej przekazuję. Podążanie za dzieckiem jest łatwiejsze i rozmowy są przyjemne.

Marcin Hoszwa

Chciałem dodać, że rozmowy są łatwe choć czasem zaskakujące. W takich sytuacjach trzeba umieć odpowiednio zareagować.

Magdalena Modlibowska

Podam przykład. Córka w przedszkolu, cały tłum rodziców. A ona tak na cały głos woła: „mamo, a skąd ty wiesz, że jesteś moją prawdziwą mamą?”. Byłam przygotowana na to pytanie choć w danej chwili nie spodziewałam się go. Często rodzice mają trudność z odpowiedzią na nieoczekiwane pytania.

Napisałam książkę *Księga Adoptowanego Dziecka*. Kobiety, będąc w ciąży, dostają takie książeczki, w których notują różne obserwacje dotyczące przygotowań do narodzin dziecka. Już jest taka książka dla rodziców adopcyjnych, gdzie można sobie wypełnić od samego początku, jak się poszło do Ośrodka, pierwsze rozmowy, jak zadzwonił telefon. To jest magia. Tego się nie da opisać. Potem się zacierają takie różne przemyślenia, odczucia, a *Księga Adoptowanego Dziecka* jaką stworzyłam, umożliwia zbieranie tych zapisków w pięknej oprawie dla swojego dziecka. Ono w przyszłości będzie miało z niej najlepszą pamiątkę i taki namacalny dowód, że było chciane, wymarzone, wytęsknione. Wypełniałam

taką księgę w nocy, żeby córka miała niespodziankę. A moja córka, gdy ją zobaczyła, stwierdziła z wielkim zdziwieniem, ale też z dumą, że my musieliśmy się bardzo starać, żeby stać się jej rodzicami. To jest piękne, żeby móc pokazać dziecku taką bajkę, w której ono jest bohaterem.

Włodzimierz Wieczorek

Myślę, że tych pytań będzie więcej, ale teraz chciałbym przekazać głos panu Marcinowi Hoszwie z prośbą o rozwinięcie swoich wcześniejszych spostrzeżeń i podzielenie się z nami własnym doświadczeniem.

Marcin Hoszwa

Moja żona podała już wiele informacji. Z perspektywy rodzica myślę, że bardzo ważny jest proces przygotowania się do adopcji, czyli to, co zrobiliśmy przed pójściem do Ośrodka adopcyjnego. Rozmowa ze sobą, przerobienie tego tematu, gdyż ważne jest, żeby obydwój rodzice wiedzieli, że tego chcą. Jeżeli nie ma tej pewności, to wyjdzie to później w rozmowie z psychologami. Gdy pojawi się dziecko jest tyle nowych wyzwań, że konieczne jest, aby rodzice podejmowali je wspólnie. A będzie im łatwiej, gdy jeszcze bez dziecka przegadają wiele tematów i wyjaśnią sobie co i jak rozumieją.

Ważna jest też świadomość, że każde dziecko jest inne. Z każdym dzieckiem są inne wyzwania.

Włodzimierz Wieczorek

Chciałbym otworzyć teraz dyskusję na forum całego audytorium. Kto z państwa chciałby zadać pytanie, lub podzielić się swoim świadectwem? Zapraszam.

Dyskusja

Magdalena Rosińska-Błońska

Jestem w trakcie procesu adopcyjnego. Chciałam zapytać co dla pana, jako ojca było najtrudniejsze.

Marcin Hoszwa

Myślę, że w przypadku pierwszej adopcji sam proces, czyli ta ścieżka, którą się przechodzi przed adopcją, kiedy się nie wie co to jest, jak to się będzie odbywało, z czym się to będzie wiązało, dlaczego mamy tam chodzić, opowiadać coś o sobie. Ale potem na pewno jest o wiele łatwiej i człowiek się przekonuje, że to wszystko jest ważne dla nas, decydujących się być rodzicami adopcyjnymi. To jest to „rodzicielstwo plus”.

Urszula Tataj-Puzyna

Wielu z nas gdzieś wewnątrz chce wspierać rodziców adopcyjnych, a kiedy ich spotykamy obawiamy się, że możemy rzucić jakieś słowo, które jest słowem raniącym. Chciałam zapytać, czy istnieje dla nas jakieś „dziesięć przykazań” mówiących co powinno paść z naszej strony, gdy spotykamy się z rodziną adopcyjną, żeby wyrazić naszą chęć pomocy, nasz zachwyt, nasze wsparcie. Czego ty Magdo jako rodzic oczekiwałabyś?

Magdalena Modlibowska

Opowiem taką historię z naszego życia. Byłam mamą dopiero jednego dziecka. W pracy dużo koleżanek, jedna, druga w ciąży i dużo dyskusji, gdzie która będzie rodziła. W pewnym momencie pada pytanie: „Magda, a ty jak rodziłaś?”. Zdezorientowana nie mogłam sobie przypomnieć i po chwili mówię, że ja adoptowałam. Wtedy nastąpiła cisza, kompletna cisza; i w tej ciszy poczułam się strasznie. Nikt nie chciał mnie urazić. Inna sytuacja. Jesteśmy z rodziną skandynawską, dzieci się bawią i znów pada pytanie jak rodziliśmy. Mówimy, że adoptowaliśmy i padają następne pytania: czy są biologicznymi siostrami, jak się adoptuje w Polsce, ile trwała procedura, czy było to trudne? Taka naturalność reakcji była balsamem na moją duszę. Zaczęłam działać i założyłam Fundację Wsparcia Rodzin „Po Adopcji”. Czuję się okropnie, jak ktoś rozgranicza dzieci na własne i adoptowane, bo to wartościuje. Radziłabym tego unikać. To są dzieci. Mogą być biologiczne, mogą być adoptowane, ale nie ma to znaczenia dla stosowania określenia „być rodzicem”. Natomiast nie chciałabym podawać konkretnych przykazań, dlatego że nikt nie powinien się czuć stremowany w towarzystwie. Najważniejsza jest naturalność, zrozumienie. Mnie nie przeszkadzają pytania o adopcję, ale miło mi jest, jeśli ktoś widzi we mnie matkę i jest zainteresowany tym jaką jestem matką. Może mnie pytać, jak stałam się matką i chętnie o tym opowiem.

Monika Redziak

Naturalność jest podstawą. I myślę, że nasze społeczeństwo, mimo że już oswoiło się z adopcją, to jednak boi się o nią pytać, bo spodziewa się, że tymi pytaniami urazi kogoś czy spowoduje ból. Niespełnienie w roli rodzica biologicznego jest postrzegane jako bardzo trudny temat, jako nieszczęście. A adopcja wprost łączy się z tym tematem, więc osoba może obawiać się, że pytając o nią dotknie czuły punkt drugiej osoby. Nie chcąc tego robić, nie pyta. Równocześnie myślę, że z biegiem czasu jest coraz więcej zrozumienia dla tego tematu.

Nawiązując do tego, co mówiła Pani Magda: bardzo mi się podoba określenie rodzicielstwa adopcyjnego jako „rodzicielstwa plus”.

Alina Kozińska

W 2002 roku byłam z grupą studentów w domu dziecka na wsi w okolicach Białej Podlaskiej. Od tamtego czasu zaczęła się moja współpraca z tym domem. Stąd mam trochę obserwacji i przemyśleń oraz doświadczeń osobistych. Oprócz adopcji czy rodziny zastępczej jest też możliwa tzw. rodzina zaprzyjaźniona. Moja rodzina stała się taką dla dwóch chłopców, którzy spędzali z nami część wakacji i odwiedzali od czasu do czasu. Myślę, że to też jest forma godna polecenia i warto się nią zainteresować, bo nie zawsze można przyjąć

dziecko na stałe do rodziny. Dziś ci chłopcy są już dorośli i uważam, że obecnie jeszcze bardziej potrzebują rodziny zaprzyjaźnionej. Wyjście z domu dziecka i wejście w dorosłość bez wsparcia jest bardzo, bardzo trudne, więc każda pomoc jest lepsza, niż żadna.

Kolejny temat to rodziny naturalne. Adoptując dziecko zazwyczaj chce się je odciąć od przeszłości. Wydaje mi się, że tego nie da się zrobić i lepiej nie robić. Najlepiej byłoby niejako „adoptować” także rodzinę dziecka. Jeden z moich chłopców ma liczne rodzeństwo. Ośmioro z nich zostało zabrane do domu dziecka, gdyż wg oceny pomocy społecznej matka nie dawała sobie rady z nimi i dzieci były zaniedbane. Śledzę losy tego rodzeństwa. Jedna z sióstr ma już czwórkę maleńkich dzieci. Wiem, że nie najlepiej układa się jej z teściami. Bardzo bym chciała, aby znalazł się ktoś, kto pomógłby tej rodzinie. Boję się, że ta młoda kobieta może powtórzyć drogę życiową swojej matki. Na pewno potrzebuje wsparcia. Słyszałam, że w Holandii jest też właśnie taka forma pomocy jak „adopcja rodziny”. Gdyby ktoś chciał pomóc jednej konkretnej rodzinie byłej wychowanki domu dziecka z gromadką malutkich dzieci, to służę pomocą.

Monika Redziak

W domach dziecka jest wiele dzieci, które są w stałym kontakcie z rodzicami biologicznymi i nie ma podstaw do tego, żeby pozbawić ich praw rodzicielskich. Myślę, że rodzina zaprzyjaźniona jest właśnie propozycją dla takich dzieci, bo ich perspektywa jest taka, że będą w placówce bardzo długo, nawet do osiągnięcia pełnoletniości. I właśnie w takiej sytuacji, gdy rodzice biologiczni w jakimś stopniu interesują się dzieckiem, utrzymują z nim kontakt, ale dziecko nie może wrócić do nich na stałe, rodzina zaprzyjaźniona jest dobrą formą pomocy. Będąc w niej dziecko może zobaczyć i doświadczyć tego jak wygląda świat rodziny. Jeśli jest to dobry dom, naturalnym jest, że dziecko będzie chciało coraz częściej i dłużej w nim przebywać. Trzeba mieć też świadomość, że w z biegiem czasu będzie się w nim rodziło pragnienie bycia stałą częścią tej rodziny. Nie zawsze jednak dorośli będą w stanie odpowiedzieć na to pragnienie.

Magdalena Modlibowska

Jeżeli popatrzymy na dziecko, to dla niego zawsze najlepszą rodziną będzie rodzina biologiczna. Jeżeli dziecko nie może być w rodzinie biologicznej, szuka się zastępstwa, żeby pomóc tej rodzinie wychowywać dziecko: czy to w placówce, czy w rodzinie zastępczej. Oczywiście, że rodzina zastępcza jest tutaj lepsza, bo daje poczucie rodzinności i wychowuje w wartościach. Ale trzeba pamiętać, że rola rodziny zastępczej jest taka, że jest ona wsparciem rodziny biologicznej. W momencie, kiedy rodzina biologiczna nie rokuje i nie ma szans, by dziecko do niej wróciło, wówczas ono może pójść do rodziny adopcyjnej, która całkowicie przejmuje rolę rodziców biologicznych. To jest bardzo ważne, żeby zrozumieć tę różnicę. To jest inna rola być rodzicem zastępczym a rodzicem adopcyjnym.

Elżbieta Mycielska-Dowgiałło

Powyżej była poruszana sprawa dzieci adoptowanych, głównie małych. Powiem o doświadczeniu rodzin zaprzyjaźnionych z większymi dziećmi. Będę mówiła o chłopcu, który miał wtedy dziewięć lat i o dziewczynce, która miała lat jedenaście. W drugim przypadku doszło po pewnym czasie do wzięcia dziewczynki do domu opiekunów, mimo że sprawa nie została formalnie załatwiona. Przy starszych dzieciach, które przychodzą do nas z dużym bagażem wcześniejszych doświadczeń, trzeba znać pewne fakty, być naprawdę dobrze przygotowanym.

Powiem o pierwszym przypadku – naszym własnym. W momencie, kiedy mieliśmy dwie córki, nastąpiła dla nas sytuacja nieprzewidziana. Wybrał nas sobie chłopiec dziewięcioletni z domu dziecka, który przychodził na soboty i niedziele do naszych znajomych. Kiedyś, gdy oni gdzieś wyjeżdżali na parę dni, poprosili nas, żebyśmy go przyjęli na jedną niedzielę. Ten dzień był dla nas bardzo trudny. Chłopiec nie mówił nic, tylko chodził po całym mieszkaniu za naszymi córkami (w podobnym do niego wieku), dotykał wszystkiego, one chodziły za nim, bo bały się, że on im coś zabierze. Wieczorem, kiedy mieliśmy go odprowadzić do domu dziecka, powiedział nam, że on nie chce chodzić do tamtej rodziny, tylko chce na niedziele przychodzić do nas. Decyzja była bardzo trudna. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to jest decyzja na wiele lat, jeżeli nie na całe życie. Ale w końcu się zdecydowaliśmy. Nie mieliśmy żadnego przygotowania. Pierwszy rok był szalenie trudny, dlatego, że on już dwukrotnie był brany przez jakieś rodziny i oddawany do domu dziecka, czyli przyszedł do nas ze świadomością, że my też go oddamy. Przez rok nas wypróbowywał. Był skrajnie niezdolny. My mu mówiliśmy, że jak się podjęliśmy, to będzie do końca życia z nami, ale on temu nie wierzył. Dopiero po roku zrozumiał, że to, co mówimy jest prawdą. Już na drugą niedzielę jak przyszedł do nas zaczął do nas mówić mamó i tato. Dla nas było to ogromnie krępujące, bo wszędzie chodziliśmy z dziećmi i spotykaliśmy się ze zdziwieniem. Potem przeżyliśmy z nim wiele ciężkich sytuacji, bo szukając dowartościowania, wchodził w różne grupy przestępcze. Zaliczył nawet krótkie pobyty w domu poprawczym, a nawet w więzieniu. Wielokrotnie obiecywał nam, że to się już nigdy nie powtórzy. Długo to trwało. Obecnie ma pięćdziesiąt lat, swoje przedsiębiorstwo, pracuje za granicą. Jest bardzo z nami związany. Często do nas telefonuje, a jak przyjeżdża, to często nas odwiedza. Cieszymy się, bo ma dobre stosunki z naszą młodszą córką i z zięciem.

Opisany przypadek spowodował też inne wydarzenie. Przez naszego chłopca byliśmy zaprzyjaźnieni z pobliskim domem dziecka. Pracując na Uniwersytecie, prowadziłam seminarium magisterskie z dziewczyną, która nie mogła mieć dzieci i bardzo to przeżywała. Równocześnie dowiedziałam się, że jest w tym „naszym” domu dziecka dziewczynka jedenastoletnia, która nie ma bliskich, i że dobrze byłoby, aby ktoś, chociaż na zbliżające się święta Bożego Narodzenia się nią zaopiekował. Wzdychając do Ducha Świętego o dar odpowiednich słów, powiedziałam o tym tej mojej koleżance, a ona w bardzo naturalny sposób odpowiedziała, że porozmawia o tym z mężem. Święta Bożego Narodzenia dziewczynka spędziła z nimi i postanowili być dla niej rodziną zaprzyjaźnioną. Podobnie jak w naszym przypadku pierwszy rok był dla nich bardzo trudny, bo dziewczynka szukała dowartościowania w grupach z marginesu. Wraz ze wzrastającymi relacjami ze swoimi

opiekunami i sukcesami szkolnymi, na co też miała wpływ opieka mojej koleżanki i jej męża, dziewczyna stopniowo dojrzała swoją wartość. Zamieszkała ze swoimi opiekunami. Skończyła maturę, poszła na studia, wyszła za męża, ma dzieci. Tworzą wszyscy wspólną trzypokoleniową rodzinę. Ale trzeba zdawać sobie sprawę, że pierwszy okres może być bardzo trudny.

Magdalena Modlibowska

Wyobrażam sobie ten pierwszy trudny okres. On trwa różnie długo. Mam doświadczenie z córką, która miała 2,5 roku w momencie kiedy ją przyjęliśmy i mija już siódmy rok i w dalszym ciągu występują bardzo trudne sytuacje. Ten pierwszy rok dał nam duże doświadczenie, gdyż nie spodziewaliśmy się, że dziecko 2,5-letnie może się tak zachowywać. Byliśmy uprzedzeni, że mogą być różne kłopoty, a bardzo ważne jest, żeby od początku o tym wiedzieć, bo jest łatwiej wytrwać. Nawet jeśli się tego nie zrozumie od razu.

Włodzimierz Wieczorek

Niestety musimy już kończyć spotkanie. Bardzo chcę podziękować za udział w dzisiejszym Konwersatorium i za spojrzenie z różnych punktów widzenia na problematykę adopcji – z perspektywy dziecka, rodziców, ale też z punktu widzenia społeczeństwa. Ze świadectwa pani Magdaleny, która dystansując się od uznania adopcji jako heroizmu, wynika, że adopcja jest dużym wyzwaniem, tak jak wyzwaniem jest w ogóle rodzicielstwo, a przecież dochodzą tu dodatkowe okoliczności, które wymagają szczególnej wiedzy, zaangażowania, umiejętności wychowawczych i społecznych. Niewątpliwie widzimy też, że adopcja dziecka jest inspirująca i dająca możliwość wzajemnej wymiany darów.

Spisał z nagrania Marcin Borzęcki